

TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 75.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 19 lutego 1861.
3 marca
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM III.

TREŚĆ NUMERU.

Stanisław Konarski (z drzeworytem).—Jan Sobieski bannitą, przez Karola Szajnochę.—Nowy parałalny kościół w Żytlinie (z drzeworytem).—Zamek w Piotrkowie (z drzeworytem).—Poranna medytacja starego tradytora (dalszy ciąg).—Platonizm, poezya Szujskiego.—Korespondencya od redakcyi.—Ołobok (z drzeworytem).—Szachy i rebus.—

Stanisław Konarski.

Stanisław Hieronim dwóch imion Konarski, urodził się w województwie krakowskim, we wsi Zarzycy, r. 1700 dnia 30 września, z ojca Jerzego kasztelana zawichostskiego. Początkowe nauki pobierał w szkołach pijarskich, a idąc za przykładem starszych braci swoich, Antoniego i Ignacego, wstąpił do tegoż zgromadzenia w Piotrkowie, mając lat 15. Po odbyciu nowicyatu w Podoleńcu w 17 roku życia, wykonał śluby zakonne. Po ukończeniu nauk wyższych dla młodzieży tego zgromadzenia przepisanych, uczył najprzód klas niższych, potem retoryki, mając lat 21. Następnie powołany do Warszawy, oddał się czytaniu klasykownych autorów i lepszych pisarzy polskich, a obdarzony bystrym pojęciem, wnet poznał cały smak i wady stylu w piśmiennictwie swej epoki, które więcej zasadało się na czczych i szumnych frazesach, aniżeli na zdrowej loice, i myśleć począł na prawdę o poprawie. Postrzegając tę chęć Konarskiego, przełożeni wyprawili go w 1725 r. do Rzymu, dla dalszego kształcenia się w naukach (*). Tam przez dwa lata przykładając się do nauk i z uczonymi ówczesnymi ciągle przestając, wiele nabył wiadomości, i jak się jąc do wskrzeszenia oświaty w swym kraju nauczył. Tak usposobiony, przez drugie dwa lata nauczał z chwałą i pożytkiem wymowy w kolegium pijarskim w Rzymie, nazareńskie zwanem. Ztamąd wracając, zwidził w Paryżu i innych miejscach akademie i uważał pilnie na metodę uczenia i wykładania umiejętności.

W r. 1730 do kraju powrócił i zaraz o wykonaniu obszernych planów swoich myśleć począł. Projekt założenia konwiku szlacheckiego, Collegium nobilium w Warszawie, nakształt nazareńskiego w Rzymie, przedstawił najprzód prowincyałowi pijarów w Warszawie, lecz ten brakiem funduszów i miejsca wymówił się od jego wykonania. Tę niezrażony, udał się Konarski do pijarów wileńskich, jako zamożniejszych. Tymieński, rektor tamtejszy, podjął tę myśl konwiku wziął tu początek, ale zakwitnął dopiero za Dogiela staraniem, który dom wygodny zakupił na konwikt i zaopatrzył go w potrzebne sprzęty.

(*) Koszta tej podróży podejmował Jan Tarło, biskup poznański, a wuj Konarskiego.

Za powrotem z Wilna uczył Stanisław młodych pijarów w Rzeszowie oprócz historii, geografii i literatury polskiej, przedewszystkiem wymowy męzkiej i naturalnego sposobu pisania, kształcając sobie zdalnych na przyszłość nauczycieli. W Krakowie, gdzie pijarzy utrzymywali *Studium theologicum* dla swęj młodzieży, wskazał lepszy sposób wykładania teologii i prawa kanonicznego i celniejszych autorów dał poznać. Wykorzeniając zastarzałe, wadliwe zwyczaje, narobił sobie Konarski nieprzyjaciół, między członkami nawet własnego zgromadzenia. Starsi, do dawnęj rutyny nawykli, myśleli podobno o osadzeniu w karceresie mło-

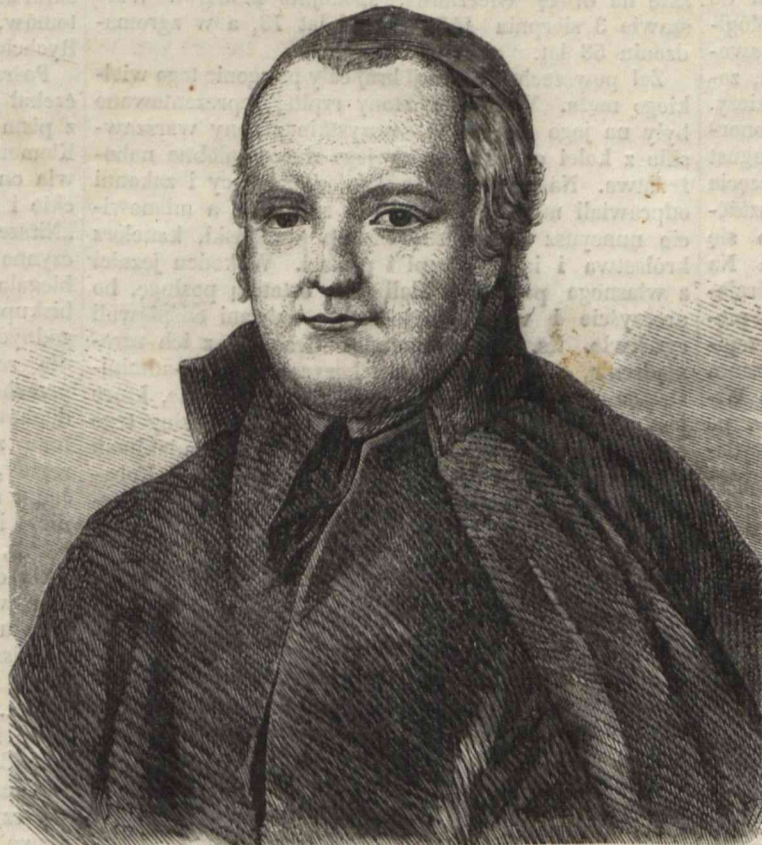
pisal dwie broszury za stronę Leszczyńskiego króla. Jerzy hrabia Ożarówski, wyprawiony w poselstwie do Paryża po zgonie Augusta II, przybrał sobie za towarzysza podróży i doradcę ks. Konarskiego. Nadarzyła mu się tutaj sposobność zwidzenia nie tylko Francyi, ale nadto Hollandyi, Niemiec, Włoch. Pilnie gromadził w podróży wszystko, co tylko ściażało się do polityki, rządu i oświecenia, pozabierał znajomości z księżętami i uczonymi ludźmi.

Wróciwszy do Warszawy, nie przestał pracować nad podzwignieniem nauk i literatury polskiej. Przydany dawny swój zamiar do skutku, otworzył konwikt dla młodzieży szlacheckiej 1740 roku (*). Ułatwiając naukę języka łacińskiego dla młodzieży szkolnej, która dotąd używała Alwara, podającego prawidła wierszami, napisał grammatykę łacińską r. 1741, której dotąd po instytucjach duchownych używają. W tymże roku otwartą wypowiedział wojnę barbarzyńskiemu sposobowi pisania, ogłosiwszy książkę: *De emendandis eloquentiae vitiiis*. Tu krytykuje on różne dzieła zeszcpeconym stylem napisane, nie oszczędzając nawet własnych utworów z czasu swęj młodości. Podobało się to dzieło dobrze myślącym, ale znalazło i nieprzyjanych Zoiłów, a mianowicie ojca Wieruszowskiego jezuitę. Dla prędszego usposobienia nauczycieli, wysłał Konarski za granicę zdniejszych ze swego zgromadzenia członków, jakoto: Ożge, Wiśniewskiego i innych, przepisując im w jakiej umiejętności który z nich miał się kształcić. Funduszów na te podróże dostarczyli mu krewni, przyjaciele i zamożni panowie.

Po śmierci prowincyała Józefa Jastrzębskiego, zasłęd 1744 r., dokończył Konarski trzecielecja jego zarządów. Niedługo potem wybrany legatem w Łowiczu, znajdował się na kapitule generalnej swego zgromadzenia w Rzymie. Powróciwszy ztamąd, zwidzał kolegia i szkoły, zalecając profesorom nowy sposób wykładania nauk. Roku 1743, nie mając więcej jak 400 czerwonych złotych, ufny jedynie w Opatrzności Bożej, rozpoczął budowę wielkiego konwiku przy ulicy Miodowej, gdzie się dzisiaj sąd appellacyjny mieści, pod kierunkiem budowniczego Fontana, (2) za panowania Augusta III. Pierwszy kamień położono uroczysto 18 maja tegoż roku. Za powrotem z zagranicy, Ożga objął w Warszawie katedrę wymowy, a Wiśniewski filozofii nowszej, fizyki i matematyki. Za ich to usilnością odradzać się zaczęły sztuki nadobne, umiejętności i smak w Polsce.

(1) Obszerniejszą wiadomość o tym konwiku i jego urzędzeniu, znaleźć można w dziele: *Historia szkół w Koronie etc.* p. Łukaszewicza, tom I.

(2) Początkowo mieścił się konwikt ten w części starego kolegium pijarskiego przy ulicy Długiej.



STANISŁAW KONARSKI. (Rys. Polkowski, ryt. w drzeworyt. Tyg.)

dego reformatora, a Wąsowicz pijar, za mocnego miany literata, płakał nad tēm, że Konarski zatracal nauki w Polsce. Zwycięzył on jednak swą stałością wszystkie trudności, i język polski i styl, jaki za Zygmunów u nas kwitnął, do piérwszej świetności i czystości przywrócił.

Gdy mu założenie konwiku szlacheckiego z trudnością przychodziło, zajął się tymczasem zbieraniem praw krajowych, które znane są pod tytułem *Volume legum*, praca znakomita i wielce dotąd użyteczna. W r. 1733, za namową osób znakomych, na-

Aby młodzież oddającą się naukom, pożytecznie i przyjemnie podczas zapust zająć, wystawił teatr w pobliżności konwiktów r. 1756, na którym lepsze sztuki francuskie, na ojczysty język przełożone, konwiktory grywali. Gdy Konarski, zapadłszy na zdrowiu, oddał się do wód w Lotaryngii, przez lat dwa blisko nie postępowała budowa konwiktów. W przełożeniu nad nim zastępował go czasowo żony i uczonego męża, Florentyn Potkański. R. 1747 d. 11 listopada, część kolegium, gdzie się konwikt mieścił, zgorzała; ale Orłowski, który po Potkańskim zarząd objął, wnet ją odbudował. Konarski, odzyskawszy zdrowie, pojechał do Paryża, gdzie poznał się ze znakomitościami ówczesnymi, przedstawił się królowi Ludwikowi XV, który miał za żonę Marię Leszczyńską, córkę króla polskiego, i otrzymał od niego pensją roczną. (*)

W r. 1748, wróciwszy z Francji przez Saksonię, zajął się na nowo fabryką konwiktów, na który uzyskał przywilej w Dreźnie u króla Augusta III. Teatr wewnątrz przyozdobił, w garderobę i sprzęty opatrzył. Co pół roku odbywały się akty publiczne i ćwiczenia szkolne z filozofii, fizyki, geometrii, historii, pod przewodnictwem profesorów Wiśniewskiego i Michałowskiego. Było już wtenczas konwiktów 45.

Za przykładem i zachętą Konarskiego, wielu pijarów odbyło podróż za granicę, dla doskonalenia się w naukach, jako to: Florentyn Potkański, Augustyn Orłowski, Mikołaj Stadnicki, Józef Strzelecki, Sebastian Michałowski, Ludwik Jordan, Bernard Mirzeński, Glicerj Bakster, Fabian Szaniawski, Bogusław Horoch, Michał Stadnicki, Samuel Chruściński i inni, nie wszyscy razem, lecz w różnych czasach. Koszta na te wędrowki uczone łożyli pijarowie Antoni Konarski, Samuel Wysocki i przedniejsi panowie postępowi i oświacie przychylni.

Aby utwierdzić i utrwalić dzieło nowej instrukcji, napisał Konarski urządzenie szkół (ordinationes), przedmiotów naukowych i sposobu ich wykładania, pod imieniem Cypryana Komorowskiego prowincyała, którego w 1750 r. za pośrednictwem Komorowskiego księcia prymasa, a brata Cypryana, postarał się ustanowić wizytatorem apostolskim, z pełnomocnictwem papieżkim. Ordynacje te, na zebraniu zakonnym w Łowiczu 1753 r. odbytym, były odczytane, później przez Benedykta XIV papieża zatwierdzone, apostolskiemi mianowanymi i wszystkim kolegiom w Polsce do zachowania zalecone. Jest to skarbiec pedagogicznych prawideł, dla nauczycieli bardzo pożyteczny. Chodziło Konarskiemu o papieżkie zatwierdzenie tych ustaw; reguła bowiem pierwotna obowiązywała pijarów do nauczania tylko biędnych i opuszczonych dzieci. Mogłoby im kto zarzucić tedy, że wdzierają się w nieswoją sferę i chcą uczyć nauk wyższych i filozofii, zamiast poprzestać na początkowej instrukcji młodzieży.

Postępowała tymczasem budowa konwiktów; Konarski dostarczał na nią funduszu, a Orłowski August czuwał nad robotami, i jedenastego roku od zaczącia dokonano dzieła. W 1754 r. 23 października sześćdziesięciu najznakomitszej młodzieży przeniosło się z konwiktów prywatnego do nowego kolegium. Na tym obchodzie, który obecnością swą zaszczyli zbierający się na sejm senatorowie i posłowie, miał Konarski piękną mowę. Nowy konwikt obwarował mądremi przepisami, opatrzył biblioteką dzieł wyborowych i muzeum fizycznym. Za pobudką Konarskiego a staraniem Wiśniewskiego, wychodzić zaczęły *Polskie nowiny*, po francusku i po niemiecku, od r. 1757. Dotąd wydawano *Nowiny* w języku polskim, od r. 1730 pod tytułem *Kuryer* (Cursor). Nadto w drukarni pijarskiej 1758 r. drukowano autorów klasycznych, dla użytku szkół. R. 1769, gdy August Orłowski odjechał do Rzymu na obrady zakonne i tam obranym został radcą generalnym na przeciąg trzechletni, obowiązki rektora i profesora sprawował po nim chwalebnie Antoni Wiśniewski. Pomnożył on muzeum machinami różnego rodzaju, a mianowicie hydraulicznymi z Wiednia sprowadzonymi, bibliotekę wielką księgami zbrogacił, ściany nowego kolegium obrazami i kartami geograficznymi przyozdobił. Oprócz konwiktów w Warszawie, starał się podobne zaprowadzić Konarski w Wilnie i Lwowie, mimo oporu jezuitów.

Tyle czyniwszy dla podźwignienia oświaty, usiłował nadto poprawić wadliwy sposób obradowania na sejmach. Zarządzając zlemu, napisał dzieło w czterech tomach: *O skutecznym rad sposobie*. Dowodził przykładami i rozumowaniami, jak wadliwą jest ta forma sejmów, i za najlepszy ich sposób, podał większość głosów. Długo trzymał te księgi w ukryciu, lecz gdy je w r. 1760 na widok publiczny wypuścił, wielu lekkomyślnych powstało na niego. Rozsądniejsi jednak obywatele oddali zasłużone autorowi pochwały w pi-

sanych do niego biletach. Odtąd mieszkanie Konarskiego stało się siedliskiem rady i mądrości. Posłowie na sejm przybywający, senatorowie, ministrowie, zagraniczni schodzili się tam najczęściej dla narady w rzeczach większej wagi i wychodzili zadowoleni. (*)

Tymczasem coraz bardziej rosła sława konwiktów, pomnażała się liczba konwiktów, objawiał postęp w naukach na popisach szkolnych, na które najznakomitsi przybywali słuchacze. Roku 1765 król Stanisław August znajdował się w Collegium nobilium na popisie z języka łacińskiego i polskiego, chwalił dobrze odpowiadających i dawał wszystkim rękę do pocałowania. Nie zaniebował odtąd król, zaszczycać swą obecnością popisów konwiktorskich, mimo największych zajęć swoich.

Miał miłość i poważanie Konarski u magnatów w Koronie i Litwie, u Augusta II, Augusta III, Stanisława Augusta królów polskich, u Benedykta XIV papieża, Stanisława księcia Lotaryngii i Ludwika XV króla francuskiego. Dawano mu też we Francji i Polsce różne biskupstwa i krzesła senatorskie, lecz czy to przez skromność, czy nie chcąc odrywać się od zajęć naukowych, godności tych nie przyjął. Stanisław August, wynagradzając tyle zasług Konarskiego dla dobra kraju położonych, kazał na jego cześć wybić wielki medal złoty z jego wizerunkiem po jednej stronie, a po drugiej z napisem: *Sapere auro*, to jest temu, który się być mądrym ośmielił.

Obok takiej nauki i poszanowania w narodzie, był Konarski wielkim czcicielem religii katolickiej, co zaświadcza nietylko zwyczajne ćwiczenia pobożności, którym się oddawał, szczera miłość Boga i bliźniego, ale nadto książki w tej materji przez niego napisane. Pomijając elegie na cześć Panny Maryi napisane dla utwierdzenia w religii katolickiej młodzieży, przeciw wciskającej się sekcji teistów, wydał nadto w języku polskim książkę *O religii pocziwych ludzi*. Książka ta, z powodu czynionych jej przez złośliwych ludzi zarzutów, na język łaciński przełożona i papieżowi Klemensowi XIV przesłana, pozyskała jego uznanie i aprobatę. Niczem jednak nie powściągnięci w swoim oszczerstwie zazdrośnicy, śmieli ogłaszać że jej oryginał nie zgadza się z tłumaczeniem.

W życiu prywatnym był uprzejmy i przystępny dla wielkich i małych, skromny, usłużny, nie odmawiający nikomu swęj rady i pomocy. Miłosierny na ubogich, często potrzebom swym ujmował, by ich niedostatki zaradzić. Nakoniec skołatany pracą, wiekiem i chorobami, przyjąwszy wszystkie pomoce chrześcijańskie na drogę wieczności, spokojnie zasnął w Warszawie 3 sierpnia 1773 r. Żył lat 73, a w zgromadzeniu 58 lat.

Żal powszechny ogarnął kraj cały po zgonie tego wielkiego męża. Wszystkie stany rzpltej reprezentowane były na jego pogrzebie, wszystkie zakony warszawskie z kolei odprawiły za jego duszę żałobne nabożeństwa. Na tę intencją kapłani świeccy i zakonni odprawiali msze *de requiem* za zmarłego, a mianowicie nuncyusz apostolski, biskup poznański, kanclerz królestwa i inni biskupi i prałaci. W końcu jezuita z własnego popędu oddali mu ostatnią posługę, bo uroczyście i w wielkiej liczbie zebrani odśpiewali egzekwie. Ks. Zacharyaszewicz Grzegorz z ich zgromadzenia, a później biskup korycejski, vice-administrator dycezyji warszawskiej, miał kazanie, które jest wydrukowane i zawiera opis prac i zasług tego nadzwyczajnego człowieka. Śmierć jego oplakiwali więrszóm: Jakubowski brygadyer, Książnin i Kobyłański Ignacy. Krasicki napisał mu nagrobek następujący:

„Ten, co pierwszy zdziwiałe ciało gałęzie wzniosł
I śmiał ścieżki odkrywać wiekami zarosł,
Co nauki, co miłość kraju wzniosł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczerpił.“

Michał Krajewski napisał jego pochwałę. Jan Albrandi biskup zenopolitański, z powodu oddania Konarskiemu medalu *Sapere auro*, piękną także skreślił jego pochwałę.

Jan Dan. Janocki, konserwator biblioteki Żaluskich, w swoich wyjątkach z literatury polskiej zaszczytną czyni wzmiankę o Konarskim i nazywa go świecznikiem Polski. W rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk, t. 4 str. 50, Stanisław Koska Potocki, wojewoda-senator, prezes ministrów i rady stanu, dyrektor oświecenia publicznego, zaszczytne oddaje świadectwo Konarskiemu, jako swemu niegdys nauczycielowi i wskrzesicielowi nauk w Polsce. Stanisław August król, zwidzając kościół pijarski, oświadczył publicznie, że chce tam postawić pomnik Konarskiemu. Towa-

(*) Miewał listowanie częste z zagranicznymi ministrami i dyplomatami, i gdy raz, zamiast piaskiem posypać, przez przedkość, wylał na list pisany za granicę atrament, król kazał pocztę zatrzymać, zanim Konarski nie napisał drugiego.

rzystwo warszawskie przyjaciół nauk, między innymi znakomitemi ludźmi, postawiło w domu swoim gipsowe popiersie Konarskiego. W bibliotece konwiktów znajdował się w ścianie marmur czarny, a na nim dwa medale brązowe złożone, wyobrażające wiernie obie strony medalu, ofiarowanego Konarskiemu przez Stanisława Augusta.

Przeżyli Konarskiego starsi bracia jego, znakomici także zasługami. Ignacy był założycielem szkoły rękodzielników w Opolu i tam umarł 12 lipca 1777 r. Antoni, znawca architektury, kierował fabryką wielu domów, ściany kolegium pijarskiego w Radomiu przyozdobił obrazami wszystkich panujących i kartami geograficznymi, a wieżę kościoła warszawskiego, wielkim dzwonem. Zakończył życie w Radomiu 25 marca 1778 r., w 83 roku życia. Wiernym i stałym pomocnikiem Konarskiego w budowie i zarządzie konwiktów był Augustyn Orłowski, mąż rozsądny, uczone i poważny. Zakupił on w r. 1759 plac nad Wisłą, gdzie dzisiaj jest cytadela, na letnie mieszkanie dla konwiktów, i ten nazwał *joli bord*, (późniejszy Żoliborz) czyli Krasnobrzeg, pobudowawszy tam mieszkania z oficydami. Żył lat 79.

Oprócz dzieł wyżej wymienionych, zostawił po sobie ks. Konarski wiele panegiryków, mów przygodnych i pogrzebowych, kazań, książkę *De arte bene cogitandi*, czyli retorykę, liryki po łacinie, treści politycznej i moralnej, tłumaczenia tragedji z francuskiego i tragedją oryginalną Epaminondas. Wiele także listów Konarskiego znajduje się niedrukowanych, wiele jego broszur wyszło bezimiennie.

Pisali jeszcze o życiu i dziełach Konarskiego: Franciszek Dmochowski w swoim Pamiętniku z r. 1803 i ks. Szymon Bielski w swoich: *Vitae piaristarum* z r. 1812. Łukaszewicz w swojej historii szkół przedstawia zasługi Konarskiego, jako odnowiciela nauk i dobrego smaku w Polsce i organizatora zakładów edukacyjnych. Ks. Bielski jednak najwięcej dochował nam szczegółów o Konarskim w swoim dziełku, jego trzymaliśmy się w podaniu tej wiadomości.

Aby dokładnie ocenić działalność i wpływ Konarskiego na epokę w której żył, trzeba najprzód zbadać dzieje owego czasu, które dotąd w surowych materiałach rozrzucone po archiwach spoczywają, przejrzeć krytycznie wszystkie dzieła autora, których nigdzie może kompletnych nie znajdzie, przepatrzeć pozostałe po nim rękopisma, dowiedzieć się gdzie i co o nim napisano. Wieleby na to potrzeba czasu, wiele mozolnej pracy, a studia takie nad Konarskim urosłyby, do objętości przynajmniej dwóch sporych tomów, podobnie jak książka wydana pod imieniem Rychcickiego: *Skarga i jego wiek*.

Pośród ogólnej czci i uwielbień w narodzie, do czekał się Konarski jawnych napaści i obelg w jednym z pism poznańskich z r. 1854. W artykule: *Polska i Klemens XIV*, w najbrudniejszych kolorach przedstawia on w ogóle całe duchowieństwo polskie, świeckie i zakonne, oszczerdzając tylko jednych jezuitów. „Niższe duchowieństwo, mówi, albo gnuśniało w bezczynności, albo uniesione nowomodnymi ideami, odbiegało swych obowiązków dla światowości... Między biskupami więcej było filozofów i biesiadników, jak godnych pasterzy owczarni Chrystusowej... Obojętność dla religii a zaciętość przeciw stolicy apostolskiej, przechodziła coraz bardziej od wyższego do niższego duchowieństwa, a nawet do zgromadzeń zakonnych. Inne zakony żyły w coraz mniejszej ścisłości co do reguły, a gorliwości co do obowiązków kapłańskich. Jedni nad wszystkimi przewodzili pijarzy.... Naczelnicy ich nie kryli się z obojętnością dla przepisów religii, z lekceważeniem dla Rzymu, a nieograniczoną czcią dla ruchu filozoficznego we Francji... Konarski kierował bez oporu całym przeobrażeniem. Zasłużony z tyłu względów jako obywatel, niewart on najmniejszego jako ksiądz szacunku. Nosił suknię i godność kapłańską, a przeniecierzał się wciąż kościółowi... Zalecał równouprawnienie dysydydentów dlatego, iż nie wierzył, aby którakolwiek religia była prawdziwą.“ Dalej obwiniają tam Konarskiego: że kazał uczyć z książek przez kacerzy pisanych, że ustawy czyli ordynarye przez stolicę zatwierdzone pofałszował, że sprowadzał książki z Anglii i t. d. Nie podobają się autorowi artykułu, że Konarski miał łaskę i poważanie u króla, u panów rzpltej i t. d.

Cóż odpowiemy na te śmieszne zarzuty? Oto że autor artykułu jest ten sam pono, co napisał dzieło, o jezuitach pod tytułem: *Skarga i jego wiek*, że na twierdzenie swoje żadnych nie pokłada dowodów, oprócz korespondencyj nuncyusza w Polsce Duriniego, wydobytych gdzieś w Rzymie, że Bóg wie pod jakim wpływem i kiedy te listy były pisane, że żadne świadectwa z wieku Konarskiego podobnych zarzutów nie wzmiankują, ale owszem wbrew im są przeciwne.

(*) Od króla Leszczyńskiego, będąc w Lotaryngii, nie na konwikt nie pozyskał.

Wyrte na patronkach vel szablach, tak zwanych
Od swych Patronów chrzestnych misternie wrzezanych
Przy samej rękójści. Były Jakóbówki,
Balcerki i Longinki, Michałki, Piotrówki,
Zgoła ile jest świętych.

Z tego więc powodu,
Iż miał Jan czujne serce na losy narodu,
Iż przed trwogą ostrzegał, iż stał, owo wcale,
Jak żuraw frasośliwy na *antemurale*
Christianitatis (bo tako się zowie
Rzeczpospolita nasza), ztąd to w powszechnej mowie,
Żurawiem go wolano. Do jakiego miana
Przyczyniła się laska Żurawka nazwana,
Z którą chodził. Od zwykłej jeżówki nędzarza,
Od krzywuli, bez której nie spotkać gęslarza,
Ta jej była różnica: iż nie tym sposobem
W szyję bowiem żurawia z półotwartym dziobem)
Zakrzywiona przy końcu, nie miała też jeża.
Bo na co? Jan w tułaczce nie strachał się zwierza,
A psy się doń lasily jak do znajomego.

Pochodziła żurawka z drzewa krzyżowego,
Ztąd przymioty jej różne przyznawała rzesza,
To niby pastorału, to laski Mojżesza.
Mówiono, że dla Jana, ślepego lirnika,
Była ona czemś więcej nad dłoń przewodnika,
Bo nietylko po świecie wiodła go bez szwanku,
Ale tam prowadziła... gdzie go bez zastanku
Wyglądano to z okna, to na progu brony...
Tak, że wszędzie gdzie przebył, był i upragniony
W zatęsknieniu za pieśnią,—a chodziły słuchy,
Jakoby mógł nią nawet wszelakie złe duchy
Wypędzać z opentanców równo z exorcystą,
Zażygnać trąd w ciele, oraz myśl nieczystą,
Co zre duszę i toczy, choroby na łożu,
Wąsianki na rozsądzie i wołki we zbożu.
Gdy w węzów rojowisko śpiące pod moczarem
Uderzył tą żurawką, jakby je złał warem
Kłębily się sykając, a później pierścienie
Kurcząc i wijąc w krawki teżały w kamienie.
Tak ongi się też stało z plazy rozlicznymi
W powiecie ostrzeszowskim i wieluńskiej ziemi,
Pod świętym pastorałem biskupa Wojciecha, (*)
O czem jeśliś ciekawy, każdyć powie klecha.
A jeśli tą swą laską nad głową człowieka
Wionął tak, jakby pragnął przyciągnąć zdaleka,
To ów człowiek, chociaż był jak kozioł uparty,
Jako słoń ocieżyła, jak tygrys zażarty,
Szedł za nim stopą chętną kornie, jak baranek
Za pasterzem na oslep.

Z wielu pogadank
Jakie o tój Żurawce w okolicy znano,
Tę jeszcze mam w pamięci, którą powtarzano.
W powieści rozgłoszonej pod nazwą „Król z dziada.“
Powieść ta o przygodzie Jana opowiada,
Co mu się, gdy z niewoli wracał przytrafiła.
Jeden z nowych poeta (a których jest siła)
Opisał ją dzisiejszym zwykle lekkim rymem,
(Jakimby wszystkim Baka dał końcówkę z dymem).
A ktoś mi ten to rytmus wykaligrafował
I pomiędzy rejestra gospodarcze schował;
(Tu spojrzął na mnie okiem badawczego rajcy,
Jam się zerwał i stanął w ognia winowajcy),
Ztąd mam go i przeczytam, rzekł, bo upatruję
Iż rzecz choć po swojemu przecz z prawdą traktuje.
Jął czytać:—
Po szerokiej drodze, ponad wartką rzeką,
Kaleki dziadowie pobożnie się wleką.
Przodkuje tój kupie niby dąb omszały,
Z długą, krzywą laską ślepiec okazały.
Naprzeciwko niemu purpurą okryty,
Jedzie z dworzanami moczarsz znakomity.

— A co zaczy ty jesteś, ty ślepcze na przedzie?
Krzyknie w głos ślepcowi i bliżej podjedzie.
— Jam jest król dziadowski—ślepiec mu odpowie,
A moi dworzanie, ci oto dziadowie.

(*) Po peregrynacjach P. Jezusa, który chodził najczęściej
z św. Piotrem, najwięcej dochowało się w Wielko-Polsce po-
dań o św. Wojciechu. W Starym Mieście pod Kaliszem opo-
wiadają o zagubionej rękawicy biskupiej tego świętego, w Ru-
dzie o wypędzonych przez niego srokach. Znalazłoby się i
więcej. Każde z tych podań przedstawia św. Wojciecha na-
miętnym, łatwo w gniew wpadającym, a poczyna się od słów:
Kiedy św. Wojciech idąc z Krakowa do Gniezna przechodził
tędy zdarzyło się etc.... Wszystkie te okoliczności przekony-
wają niewątpliwie o wielkich trudach, jakie tu podjąć musiał
św. Wojciech nad ustaleniem chrześcijaństwa. Wspomniane
wyżej podanie istnieje o *Amonitach* napotykanym gestu w oko-
licach Wielunia i Ostrzeszowa. Obecność ich tak lud sobie
tłumaczy: Kiedy św. Wojciech idąc... etc. zdarzyło się, iż siadł
odpocząć i zasnął. Gdy tak śpi, otoczony został rojowiskiem
gadów i węzów, które sykaniem sen mu przerywały. Święty
uniósł się gniewem, uderzył pastorałem o ziemię i zaklął je:
bodajście skamieniały! I stało się według słów zaklęcia.

— Uczyni-że mi pokłon, znów moczarsz do niego,
Boć jestem potentat kraju powszechnego.
— Nie padam ja do nóg na skinienie żadne
Przekonaj co możesz, mocniejszyś.... upadnę.

— Gdy miecz mój na karki podniosę i spuszcze,
Wnet krwawym poklonem płaszczą mi się tłuszcze.
Każdy łeb zerwany, rozdeptane serce,
To kwiaty wdziergane pod moje kobierce,
A wawryzn co spocznie na mém czole starém
Ślōczy pamięć czasów, wspomnienia ciężarem.

Gdy laskę mą wznoszę, wchodzi cisza święta
I rwą się z serc pieśni jak z gniazd swych orlęta,
Dźwięk pieśni po świecie cudownie rozplywa
Jak wichler co z sobą i bory porywa.
Tak laską pieśniarską swojego czy wroga
Porywam i wiodę za sobą, do Boga.

— A jakże do Boga trafisz ślepy błaznie...?
— Nie widzę ja ciebie, lecz Boga wyraźnie.

Rozżarł się ów moczarsz tą ślepca odmową
I już miecz zawiesił ponad jego głową,
A ślepiec tymczasem z powagą dostojnie,
Podniósł laskę w górę i wionął spokojnie.
Dziady wielkie głosy podnieśli złączone,
Zaintonowali: Pod Twoją obronę.
Dźwięk pieśni cudownie po świecie rozplywa
I moczarsz z sobą jak wichler porywa.
I zwałił go z konia, z nim dworzan gromady,
I stracił koronę i porównał z dziady.
I poszedł ów moczarsz, nie z żalem, nie z bólem,
W królewskiej pokorze za dziadowskim królem.

Ma ten rytmus bez sprzeczki swe pewne zalety,
Ale te są w powieści, a nie w nim niestety!
Poważnych rzeczy dzieje tak się więc nie piszą.
Ludzie myślą że śpiewka, kiedy śpiewkę słyszą,
I słusznie, bo nikt skocznych nie zwykł czekać tanów
Z tych, co trzęsą wieżami, z kościelnych organów.
We fracku będzie kusy nawet olbrzym człeczy.
Rozważ to sobie później, ja wracam do rzeczy.

Miejscem, na które z lirą Jan najczęściej chadzał,
Tronem na jaki pieśń swą jak królowę sadzał,
Strażnicą, z której w porę trwogi narodowej
Sam gorzał na jej szczycie jak słup alarmowy,
Sinają, z jakiej prawdę zwykł ludowi głosić,
I gniewem się zapalać i w żalu unosić,
Były żale kamienne i ziemne mogiły....
Owóz gdy na nie wstąpił i palcami ręki
Stada tonów zamkniętych wypuścił z lirenki,
A z piersi głos mu pełny, czysty i potężny,
Jakoby z tuby jakiej wychodził mosiężnej,
Donośny, nie przeciągły, gęsto przerywany,
Jak fali co brzeg tłucze, porywistym zwany
Bowiem do nawoływań żnranych podobny,
Wtedy rzesze szeptały: Hej Żuraw' żalobny!
Hej Żuraw' na mogile! i sznurem ciągnęły....
A skupiwszy się w okół znów zgodnie huknęły:
Hej, ojczy ty Żurawiu, co tam pokrzykujesz?
Hej, Żurawiu mogilny, co w powietrzu czujesz?

Bo gmin chętny do figur i w proste bogaty,
Brał żale i mogiły za żurawie czaty,
Tak powstała o Janie nazwa pospolita.

(Dokończenie nastąpi.)

PLATONIZM.

Gdzie stąpie, tam ty uciekasz,
Los mnie odpycha od ciebie;
Nicto: nie zejdziem się tutaj,
O! to zejdziem się w niebie.

Gdzie spojrzę, tam giniesz dla mnie,
Jako Eurydyki dusza;
Nicto: wszak umrze Orfeusz,
Tó zobaczysz Orfeusza.

Gdzie idę, ty mnie nie spotkasz,
Gdzie mówię, ty nie odpowiesz;
A choć cię tak kocham serdecznie,
To ty się o tēm nie dowiesz.

Bo między tobą, ma luba,
I między mną, ma kochana,
Jak między Piramem a Tysbą,
Świata stawiona jest ściana.

Więc czekam, aż ściana opadnie,
Aż Bóg nas przybliży do siebie;
Aż, gdy nie zejdziem się tutaj,
Zejdziem się z sobą w niebie.

Dlatego też chcę być dobrym,
Jak tyś jest, jak rajscy anieli;
Abyśmy oboje choć przecie
Tam się z sobą nie minęli.

Dlatego chcę czekać i tęsknić,
Jako ty tęsknisz, ma luba,
Aż spadną okowy świata
Z uwięzionego Cheruba.

Aż cię opuszczą ci, którzy
Opadli cię, jak kwiat pająki,
Aż wrócisz, zgubione ogniwo
Z niebieskich duchów koronki.

J. Szujski.



*Panu** w Warszawie.* Opowiadanie wierszem p. n. Chody-
ka rokuje talent rzeczywisty. Obrazowanie żywe i wierne, wie-
le rysów śmiałych i wydatnych; ale z tēm wszystkiem jest to
próba jeszcze zbyt młodociana, byśmy drukować ją mogli,
zwłaszcza że autor widocznie walczy z grammatycznymi i or-
tograficznymi trudnościami.

Panu W. B. w Zarkach. Nie drukowalibyśmy zadań, nie
znając góry ich znaczenia. Rozwiązania skoków konikowych
w N. 67 Tygodnika nie podaliśmy i nie podamy z inną zupeł-
nie przyczyną.

Panu A. M. w Mytniku i F. K. w Warszawie. Z nadesła-
nych wierszy, których powódz od pewnego czasu znów nas
zalewać zaczyna, korzystać nie możemy.

Panu R. D. w Milejowie. Rysunek i opis kościoła parafial-
nego w M. dopiero teraz nam doręczono; lecz jedno i drugie
stanowi materiał tak niewystarczający, że zostawić je musi-
my do dyspozycji właściciela.

OŁOBOK.

W wielkiem księstwie poznańskim, w powiecie
odolanowskim, przy granicy królestwa polskiego, nie-
daleko ujścia rzeczek Ołoboku wraz z Baryczą do
Prosny, leży wieś Ołobok, ze zniszonym klasztorom
panien cysterek.

Pierwsza o tój wsi historyczna wzmianka jest
w Długoszu (VI, 603 i 604 D) około r. 1201, gdy
tam Henryk Kietlicz arcybiskup gnieźnieński wy-
święcił na biskupa wrocławskiego Wawrzyńca herbu
Doliwa, kanonika tój katedry. Musiał więc już wten-
czas Ołobok mieć kościół i swoje znaczenie. Władysław
Odonicz czyli Płwacz, książę wielkopolski, chcąc
uspokoić niezgody pomiędzy duchowieństwem i ksią-
żętami polskimi wynikłe, podał posiadłości swoje
pod opiekę stolicy apostolskiej, dając co trzy lata do
skarbu papieżkiego po cztery grzywny złota, a dla
pokazania większej jeszcze dla duchowieństwa przy-
chylności, klasztor panien cysterek w Ołoboku zało-
żył d. 10 października 1213 r. (Długosz fol. 615. Krom-
er fol. 126. Naruszewicz kładzie r. 1212). Uposażył
go też znacznie, nadając mu wsie: Ołobok, Kitadłowo
teraz Tykadłowo o milę za Kaliszem leżąca, Żydnopole,
Wroźle, Koblany, leżące teraz w królestwie pol-
skiem. Dalej syn rycerza (miles) Klemensa Wierzbie-
ty darował klasztorowi wsie: Konarowo, Grzybowo,
Mislakowo i Druszkowo, do których później jeszcze
tenże Władysław Odonicz dodał wieś Staw. Arcybi-
skup zaś gnieźnieński Henryk Kietlicz, poświęcając
nowo założony klasztor, za pozwoleniem kapituły gnie-
źnieńskiej, odstąpił mu dziesięcinę biskupią ze wsi

pomiędzy rzeczkami Ołobok i Baryczą leżących. Tak więc klasztor ten był jednym z najbogatszych w Polsce.

Po zniesieniu pierwotnego kościoła, wzniesiony został inny, okazalszy, pod tytułem św. Jana Ewangelisty. Przy zniesieniu klasztoru, zabrane zostały przez rząd i wywiezione wszelkie archiwa i dokumenta, tak iż dzisiaj mało są znane dalsze losy i dzieje tego klasztoru. Tylko w obrazie roku 1807 przez spowiednika panien zakonnych zrobionym, znajduje się spis jedenastu ksieni, które przez XVIII stulecie tym klasztorzem rządziły, z wyszczególnieniem ich wieku i czasu ich rządów. Spis ten załączamy:

1. Wiek XVIII zaczęła Konstancja Grabińska, rządziła lat 20, umarła 7 kwietnia 1705 r.

2. Petronela Grabińska rządziła lat 7, umarła 18 listopada 1711 r.

3. Teofila Urszula Kwiatkowska, żyła w zakonie lat 45, rządziła lat 10 i pół, umarła 12 czerwca 1723 roku.

4. Ludgarda Pawłowska, żyła w zakonie lat 53, rządziła lat 10 i pół, umarła 24 stycznia 1734 roku w wieku lat 75.

5. Zofia Benedykta Grabińska, żyła w zakonie lat 56, rządziła lat trzy, umarła 10 maja 1737 r. w wieku lat 60.

6. Ludwika Koźmińska, żyła w zakonie lat 46, rządziła lat 30, umarła 12 czerwca 1767 r. w wieku lat 66.

Ta ksieni zniszczony przez czas kościół i klasztor wystawiła, prócz wieży, jak je dziś widzimy. O niej przechowało się podanie, iż prawdziwie z mężką siłą i energią władała zgromadzeniem, i gdy raz opat przybył dla poskromienia jej despotyzmu, kazała przed nim zamknąć bramy klasztorne, opat zaś po trzech dniach parlamentowaniu, niczego nie dokazawszy, odjechać musiał.

7. Maryanna Kwiatkowska, żyła w zakonie lat 60, rządziła lat 4 i pół, umarła 20 lipca 1773 r. w wieku lat 73.

8. Kaziemira Sławianowska, żyła w zakonie lat 49, rządziła lat 6, umarła 30 kwietnia 1779 r. w wieku lat 67. Ona dzisiejszą wieżę kościelną wzniesić kazała.

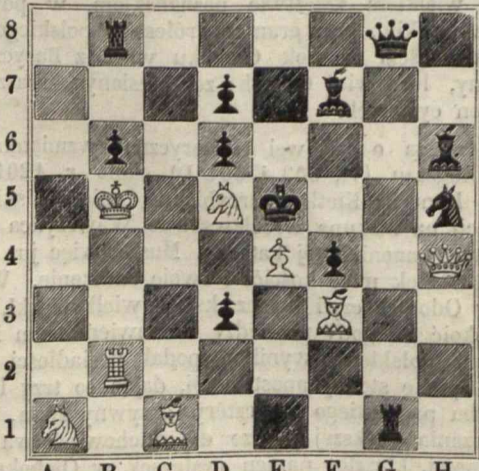
9. Abondancja Kraszkowska, żyła w zakonie lat

SZACHY.

ZADANIE LIII.

Białe zaczynają i dają matę za czwartym posunięciem.

Białe.



Czarne.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 52.

Białe.

Czarne.

- 1) C 5 — A 6 biorą . . . 1) B 8 — A 6 biorą.
- 2) H 2 — A 2 2) Jakkolwiek (*).
- 3) A 4 — B 6 † 3) A 7 — B 6 biorą.
- 4) A 2 — A 6 biorą † i mat.

(* Czarne nie powinny poruszyć konia, gdyż miałyby matę za trzecim posunięciem.

54, rządziła lat trzy, umarła 4 lipca 1782 r. w wieku lat 73.

10. Brygida Gorzeńska, żyła w zakonie lat 46, rządziła lat 8, umarła 27 maja 1790 r. w wieku lat 70.

11. Ida Wielowiejska, żyła w zakonie lat 58, rządziła lat 16, umarła 9 czerwca 1806 r. w wieku lat 73. Za jej rządu przeszła ta część Wielkiej-

z Kalisza, ale za to Przemysław swoim kosztem musiał zbudować twierdzę w Ołoboku i ją wraz z ziemią okoliczną Henrykowi w dzierżawę oddać. (Długosz fol. 843. Naruszewicz pod tymże rokiem). W trzy lata potem rycerstwo wielkopolskie niespodzianie pod Ołobok podstąpiło i zamek wraz z okolicą Przemysławowi odzyskało. (Długosz. Kromer kładzie dzień

24 lipca. Naruszewicz pod r. 1287). Henryk żądał wprawdzie zwrotu, ale Przemysław uważał to jako zemstę za krzywdy i obrazy sobie wyrządzone. Zamek ten drewniany, zniszczony był następnie, a dziś zostały po nim tylko okopy wśród błot Baryczy, na granicy teraźniejszego powiatu odolanowskiego, między Ołobokiem, nowo powstałą osadą Maasonów zwaną, Namyslakami i Strzyżowem.

Ludność wsi Ołoboku jest czysto polska i kalitocka; odznacza się w całej okolicy wysokim wzrostem i silną budową ciała. Trudni się rolnictwem, a lud w ogóle ma się dobrze; byt zaś ten objawia się w porządnie urządzonej gospodarstwach, w dobrych koniach, bydło rogatym i chowaniu licznej trzody. W zimowej porze ubierają się mężczyźni w długie sukmany czyli sutanny sukienne, koloru

ciemno - granatowego, wykładane siwym barankiem, przepasane jasno-niebieską wstążką. Latem noszą koszulę długą z białego płótna, kapelusz słomiany z szerokim piórem własnej roboty, obwieszony wstążką czerwoną; kołnierz od koszuli wyłożony, opięty jest u szyi także czerwoną wstążką. Ubiorem kobiet jest kaftan sukieny, koloru ciemno-granatowego, sięgający do kolan, obszyty koronkami koloru jasno-niebieskiego; noszą także suknie długie, również koloru ciemnego. Na głowie podczas postu i adwentu noszą chustki koloru ciemnozielonego, w tyle związane; w innym zaś czasie koloru czerwonego.

polski pod panowanie pruskie, a przez rozporządzenie królewskie z dnia 28 lipca 1796 r. dobra klasztorne przeszły na własność rządu. Przy zniesieniu posiadał klasztor wsie: Ołobok, Wielowieś, Białe, Kalisz-kowice i folwark Zamyślaki, Lubnieć, Dzierzchowice, Rudozdowo, Miesleszyn, Ochędzino i Chruscin. Wsie Białe, Miesleszyn, Rudozdowo, Ochędzino i Chruscin od r. 1815 przeszły pod rząd królestwa polskiego. Po zabraniu dóbr klasztornych na własność rządu w r. 1797, część z nich przeszła w ręce prywatnych właścicieli, z małej tylko części w w. k. poznańskim utworzono ekonomią rządową. Klasztor zaś wraz z pozostałymi zakonnicami utrzymywał się nadal z pensji od rządu pobieranej i pozostawiono mu do użytku przyległy folwark. W końcu do klasztoru tego przeniesiono jeszcze inne zakonnice ze zniesionych klasztorów w w. k. poznańskim, które się tam także każda osobno z pobieranych od rządu pensyj utrzymywały, a żyły pod zwierzchnictwem klasztornej ksieni. Taki stosunek pozostawał do najnowszych czasów, dopóki liczba zakonnic przez śmierć całkiem się nie uszczupliła.

W czasie istnienia klasztoru, zakonnice poświęcały się wychowaniu i nauce córek szlacheckich, i był czas że klasztor ten pod względem wychowania stał na wysokim stopniu i zyskał znakomitą sławę w Wielkopolsce. Nadto zgromadzenie panien zakonnych trudniło się wspieraniem biednych, leczeniem chorych, a wspomnienia tych miłosiernych uczynków pozostały aż dotąd w ustach okolicznego ludu. Nakoniec klasztor ten służył jeszcze za schronienie dla panien świeckich, które za męża nie poszły i tu na tak zwanej dewocie koniec życia swego przepędzały.

Kościół poklasztorny jest murowany, architektury gotycko-joński, z kształtną wieżą o trzech kondygnacjach. W r. 1837 przeznaczony został przez rząd na kościół parafialny.

Drugi kościół, leżący na południe od wsi na cmentarzu, przed rokiem 1837 był kościołem parafialnym; dziś tylko w razie potrzeby odbywa się w nim nabożeństwo żałobne.

Oprócz klasztoru jeszcze Ołobok wspomniany jest w historii z powodu następujących wypadków. W r. 1284 Przemysław II książę wielkopolski był w nieprzyjaźni z Henrykiem IV księciem wrocławskim. Ten ostatni hojnymi darami i obietnicami przeciągnął na swoją stronę niektórych panów wielkopolskich, a głównie Sędziwoja syna, Jana wojewody kaliskiego. Ten poddał Henrykowi zamek kaliski, gdy miasto krótko przedtem przez pożar zniszczone było; a lubo wojska wielkopolskie zamku tego napowrót odzyskać nie mogły, stanęła jednakże ugoda pomiędzy ówemi książętami. Henryk wprawdzie ustąpił

REBUS.



Rozwiązanie rebusa umieszczonego w Nrze 74.
Koń kulawy, pies leniwy, sługa pijany, jednakowo nam służą.